

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Rok II.

Nr 3 (20)

Kraków

5 luty 1939

טז׳ שבט תרצ״ט

Cena numeru 20 gr.

Prenumerata kwartalna zł 1.10

Uchodźcy...

Jeszcze nie przebrzmiał w uszach krzyk i jęk bezlitośnie gnanych i poniewieranych ludzi na jednym krańcu Europy, gdy na jego drugim krańcu rozpoczęła się tragedia równie krwawa i potworna. Mimo całego zahartowania minionymi przejściami dreszcz oburzenia i zgrozy przejmuje nas do szpiku kości, gdy słuchamy owych przejmujących opowiadań, gdy oglądamy zdjęcia z nad granicy hiszpańsko-francuskiej. Rozpoczyna się nowa martyrologia, martyrologia narodu hiszpańskiego. I gdybyśmy mieli choć trochę poczucia mściwości w sobie, powiedzielibyśmy, iż oto tak bierze historia swój odwet za lata inkwizycji żydowskiej. Lecz nas, wiecznych tułaczy nie stać na żadne inne uczucie prócz głębokiej, serdecznej litości nad losem, nieszczęśliwym losem narodu Cerwantesów i Unamunów.

...Tłoczą się koło szlabanu granicznego, na słynnym moście dzielącym półwysep Pirenejski od Francji. setki i setki uchodźców hiszpańskich, kobiety z maleństwami na rękach, dzieci o zapadłych policzkach, starcy o spopielałych oczach. Uciekają ze swojej własnej Ojczyzny, gdzie rodzili się i wzrastali, gdzie spoczywają prochy ich ojców, dziadków i pradziadków, aby ujść swemu przeznaczeniu. Wczoraj jeszcze dobrze sytuowani, z dachem nad głową i pewnym kęsie chleba — dziś zrozpaczeni o twarzach zmarszczonych na których beznadziejne jutro poczyna ryć swoje znamię. Wyciągają dłoń żebraczą w stronę strażników francuskich rozdzielających zgłodniałym chleba.

...W słynnym tunelu pirenejskim rozgrywa się przerażająca tragedia. W panicznym strachu przed kartaczownicami generała Franco, przed bombami aeroplanów Mussoliniego ucieka zbiedzona, znękana ludność, prawi obywatele swojego kraju, aby szukać schronu przed barcelońskim..... entuzjazmem. Matki oderwane od swych dzieci, żony od mężów, bracia od sióstr — wszystko ucieka bezładnie, potrącając się nawzajem, tratując, byle naprzód, byle wynieść z tego piekła nagie życie.

Idzie na Europę nowa fala ludzi nieszczęśliwych z rozpaczą w sercu i przekleństwem na ustach
uchodźcy Hiszpańscy.
Idą wyzuci przez przemoc i gwałt ze swoich praw, na poniewierkę i głód, na cierpienia i szarpiącą nostalgię — lud Hiszpański.

Skąd my to znamy?!

Mgr R. Wolf

Nasz apel

Jest już tak, że konferencja krajowa jak ją u nas nazywamy dość staromodnie stanowi dla naszej Organizacji Syjonistycznej etap ważki i doniosły.

Może jeszcze nie całkiem wyraźnie odczuwamy pierwsze drżenia, jakie zwykły poprzedzać zjazdy i zebrania, których wyniki są wytyczną dla całorocznej pracy organizacyjnej. Ale mimo to, a może nawet właściwie dlatego, że teraz czas jeszcze na całkiem spokojne i niczym niezamącone poczynania i decyzje — postanowiliśmy już teraz poruszyć kapitalny problem, który dla nas od szeregu już konferencyj stanowi jej cel i zadanie. Wydaje się nam, że im wcześniej, tym lepiej; i niechby wszystkie w grę konferencyjną wchodzące czynniki raczej przed rozpoczęciem prac przygotowawczych nastawiły się na ton sine ira, niżby ta chęć nastąpić miała w momentach, które u nas niestety są zbyt gorące, aby mogły zezwolić na pełny obiektywizm.

Chodzi o zmobilizowanie wszystkich sił, zogniskowanie wszystkich wysiłków i wytworzenie tej atmosfery swobody, tolerancji i poszanowania wzajemnych przekonań, które umożliwią pracę wszystkim odcieniom naszej organizacji. Chodzi o wydobycie z siebie i ujawnienie tego poczucia odpowiedzialności, które drzemie w nas wszystkich, chodzi przede wszystkim o godną postawę wobec tej brzemiennej w skutki i tak decydującej o naszej przyszłości chwili dziejowej, w jakiej nam żyć wypadło.

Nie chcemy popaść w banalną przesadę, pragniemy także uniknąć — w miarę możliwości — powtarzania argumentów, jakimi zapełnialiśmy nasze szpalty rok temu, przed XX Konferencją. Ale wydaje się nam rzeczą konieczną stwierdzić, że mordercze tempo przemian, jakie zachodzą w świecie w ogóle, a w sytuacji Żydostwa w szczególności wiele z tych argumentów tak boleśnie ad oculos potwierdziło, że stały się one wspólną już wszystkim prawdą.

Z drugiej zaś strony momenty, które utrudniać mogły wewnętrzną jedność w naszej Organizacji tak gdzieś głęboko zapadły i tak bardzo straciły na swej aktualności i ważności, że grzechem by było nie wybaczalnym i takim z którego nigdy nie moglibyśmy się oczyścić przed sądem przyszłości, gdyby znów z całą siłą, szczerością i gwałtownością nie podnieść hasła: **Organizacja ogólno syjonistyczna — dla wszystkich ogólnych syjonistów; przy równych obowiązkach, na równych prawach i z równą wspólną odpowiedzialnością.**

Nie przypuszczamy aby znaleźć się mógł dzisiaj, wśród całej grozy położenia naszego w golusie i w obliczu naszej sytuacji w Palestynie i konferencji londyńskiej ktoś taki, któryby odważył się mówić o jakichkolwiek osobistych przeszkodach do wspólnej, zgodnej i na prawdziwie demokratycznej podstawie opartej pracy syjonistycznej. Na myśl nam również nie przyjdzie potępić kogoś o to, że wśród tych wszystkich okoliczności — choćby w skrytości ducha — rozważać będzie słabość tej, czy innej „strony" wobec takich, czy innych słów.

Jeśli słowa te mówią o zgodzie, o jedności o zespoleniu i jeśli odwołują się do poczucia odpowiedzialności wobec najgorszych, jakie są do pomyślenia warunków naszego żydowskiego życia — to nie może w nich być nic osobistego, i nic wynikającego ze słabości grupy.

Ale w co naprawdę nie wierzymy — gdyby się na tak ciasny nie liczący się z całą syjonistyczną masą i z prawdziwymi tendencjami wyborców syjonistycznych a tak nade wszystko z upiorną rzeczywistością tok myśli zdobyć mógł ktokolwiek spośród kierowników obecnego życia ogólno syjonistycznego w naszej dzielnicy — to nie wahamy się w głos rzucić wezwanie:

Wzywamy do wewnętrznej zgody i harmonijnej gry wysiłków. Dążyć będziemy do tego razem z wami, a jeśli tego wymagać będzie dobro sprawy to wbrew wam.

Nie ma i nie będzie związku z nadchodzącą Konferencją osobistych rozgrywek. Na to w żaden sposób nie zezwala chwila, w jakiej się ona będzie odbywała.

XX Konferencja musi być potężną manifestacją woli pozytywnego czynu syjonistycznego, wiary i optymizmu... contra spem. Wszelkie personalia i wszelkie nieporozumienia muszą się ustalić przed zjazdem. Tym razem trzeba do ostateczności napiąć swą wolę do zgody, do jedności do wspólnych wysiłków — jeśli mamy przetrwać ciosy, jakie się na nas walą i budować dalej na fundamentach, jakie nam pozostawiono.

Proklamujemy Konferencję zgody, porozumienia i wspólnej pracy syjonistycznej.

Zespół Redakcyjny

Dr Juda Zimermann — Jubilatem

Onegdaj obchodził Dr Juda Zimermann 60-lecie swoich urodzin. Gdyby nie wyraźne „przyznanie" się Szanownego Jubilata nie uwierzylibyśmy w ten fakt, bowiem żywa i pełna temperamentu działalność Jego ma w sobie ciągle wigor — młodzieńca.

Całe swoje życie poświęcił Dr Juda Zimermann sprawie żydowskiej i syjonistycznej. Już w latach gimnazjalnych a potem uniwersyteckich rozpoczyna żmudną i trudną działalność poświęconą umiłowanej idei odrodzenia narodowego, na wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach kieruje agendami naszego ruchu — zawsze pełen entuzjazmu, pełen inicjatywy i wiary.

Dziś gdy Dr Juda Zimermann święci Jubileusz Swego 60-cio lecia życzymy mu długich lat dalszej owocnej działalności dla dobra społeczeństwa żydowskiego i idealu syjonistycznego.

Redakcja Cofim

Na fali wydarzeń

Błędny system

Istnieje pewien gatunek prasy, który nie tylko, że nie ma żadnego, jasno sprecyzowanego nastawienia, ale co gorsza posiada tych nastawień aż... kilka. Ostatecznie można zrozumieć — przy trochę dobrej woli i umiejętności kalkulacyjnej — politykę takiego czy innego dziennika nie stawiającego nigdy kropki na „i", lecz referującego poprostu wydarzenia dnia bez nabarwionych komentarzy — ze względów strategiczno - taktyczno - abonentowych. Można i tak: pismo jest przeznaczone dla wszystkich warst i kierunków, ma charakter raczej sprawozdawczy, nie siląc się z góry na trud nastawienia czytelników na pewien ściśle określony kamerton polityczny.

Trudniej jednak — mimo dobrej woli — zrozumieć i odgadywać tajemnicę takiego pisma, które pragnąc uchodzić za bezpartyjne i niezależne stara się załatwić ten problem w ten sposób, iż konceduje słuszność każdemu poglądowi. Czasem w pogoni za kompromisem uciekają się redaktorzy do tworzenia sztucznej syntezy, stwarzającej sytuację dość dziwną i skomplikowaną. Innym znowu razem postawa pisma staje się groteskową, gdy na jednej stronie zamieszcza się artykuły wprost sprzeczne z tym, co znajdujemy już na stronie następnej. Nie jest to ani moralne, ani zdrowe, chyba tylko pod względem salda kasowego.

Ot, weźmy na przykład warszawski „Nasz Przegląd". Dziennik, przyznać trzeba, doskonale redagowany, w którym znajdujemy prace częstokroć wysokiej wartości, publicystykę na odpowiednim poziomie; a jednak uderza w nim pierwiastek już nie tyle zwyczajnego powiedzmy oportunizmu, ile owa nieszczęśliwa nuta.. syntetyzowania.

Ostatnio wydarzyły się w szeregu miejscowościach Wschodniej Małopolski fakty wystawiania przy wyborach do samorządów wspólnych list polsko-żydowskich obok list ukraińskich. Ze względów rozmaitych można było — jak to niektóre dzienniki zrobiły — zanotować owe niezwykle charakterystyczne wypadki i — kropka. Publicysta z „Naszego Przeglądu" poszedł jednak ową drogą syntetyzowania i wkrótce znalazł się w potrzasku. Trudno mu było bowiem w dzisiejszych warunkach uwierzyć w szczerość tej ugody polsko - żydowskiej, z drugiej zaś strony pragnął wydarzenie na swój sposób uwypuklić. Począł więc p. C. D. zrywać listki tego zagadnienia: kocha, nie kocha, kocha, nie kocha, aż został przy nagiej... łodydze bezpłodnego rozważania. Pisze więc najpierw tak:

> Gdyby nie blok polsko - żydowski zarówno Polacy jak i Żydzi zostaliby zmajoryzowani przez Ukraińców. Nie jest to jednak ze strony Żydów ani też ze strony Polaków krok wymierzony przeciw Ukraińcom, bo tym ostatnim żadna krzywda się nie dzieje, lecz przeszkadza im tylko korzystać z przywileju, a zatem obie strony .polska i żydowska, postępują demokratycznie.

Nie będziemy się w tej chwili zastanawiali nad niesłychaną wprost naiwnością autora powyższego, stwierdzimy tylko, iż z tych wywodów wynika wniosek pozytywnego ustosunkowania się do wspólnej listy polsko - żydowskiej.

Ba, ale już o kilka centymetrów niżej pisze ten sam publicysta:

> Tutaj trudno przypuszczać, aby stanęła jakaś umowa wyraźna na szerszą skalę,

aby w dalszym ciągu storpedować powyższe zdanie anulującym argumentem:

> ...w danym wypadku zbratanie polsko - żydowskie odbywa się w małych miasteczkach, a i czasy są inne.
>
> — Nie było innego wyjścia — tłumaczy korespondentowi jeden z „działaczów" żydowskich na partykularzu. Miasteczko przecież nie jest Warszawą, gdzie można ryzykować walkę wyborczą. W miasteczku kominiarz i woźny także są władzą. Powiesz niezręczne słowo, a możesz mieć proces o zelżenie niewiedzieć kogo.

I tak już aż do końca powtarza się ten sam zadziwiająco .chytry system, ta sama metoda, aby wreszcie dojść do pesymistycznego znaku zapytania:

> Ale dlaczego ozonowcy i endecy tłumią antysemityzm na kresach, a propagują go w centrum?

Chciałoby się już pouczyć szanownego autora, iż przecież właśnie na kresach wre silna akcja „owszemowa" endecko - ozonowa, pisząc jednak powyższe uwagi mieliśmy co innego na celu: czy nie uważa, iż miast bawić się w sofistyczne harce mające na celu „uzgadnianie" poglądów, nie lepiej by zrobił gdyby wyrżnął swoim ciętym piórem epistołę o konieczności samodzielnej polityki żydowskiej?

Przedstawiony stan rzeczy prosił się poprostu o taką a nie inną konkluzję.

Jubileusz

Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, iż tegoroczne jubileuszowe przemówienie kanclerza Hitlera, wygłoszone dnia 30-go stycznia w Reichstagu, nie reasumowało dotychczasowych wyników działalności reżymu nazistycznego w tej mierze, jak w poprzednich przemówieniach, natomiast wcale silnie przebijała się w głosie wodza III Rzeszy troska o gospodarkę.

Warto przy sposobności zanotować — właśnie w czasie szóstej rocznicy — iż nie danym jest Hitlerowi wypełnienie swego programu.

Pamiętamy jeszcze owe potężne, z dużą wprawą i umiejętnością organizowane mityngi i pochody przez partię nazistyczną w roku 1931—32. Naczelnym hasłem tych imprez, prócz momentu żydożerczego, był slogan o zniesieniu wielkich własności i upaństwowienia trustów.

Konfrontując te hasła z dzisiejszą rzeczywistością otrzymamy następujący obraz: Niemcy wydają dzisiaj około 20-cia miliardów marek na zbrojenia w porównaniu z jednym miliardem z roku 1933: stanowi to około 70 proc. całego budżetu i według przeprowadzonych obliczeń, przekracza kwotę zbrojeniową Stanów Zjednoczonych o 2 i pół razy, a o 4 razy tyle ile Anglia wydaje na uzbrojenie. Nic też dziwnego, że trusty, istniejące tak jak istniały przed rokiem 1933-cim bogacą się w szalony sposób inwestycjami wojskowymi kosztem oczywiście mieszczanina i robotnika. Tak np. w roku 1937 wykazuje koncern Kruppa zysk w postaci 14 i pół miliona marek, podczas gdy sześć lat temu był jeszcze interesem deficytowym.

Możnaby oczywiście mnożyć przykłady z każdej dziedziny: ubezpieczeń socjalnych, gospodarki agrarnej, polityki fiskalnej, świadczące o tym, iż „mit XX wieku" przybrał charakter wielkiego kapitału, nie mającego nic wspólnego ze szczęściem i dobrem cierpiącej ludzkości.

Walka o morze Śródziemne

Nie ulega wątpliwości, iż Chamberlain nie byłby nigdy widział Rzymu w charakterze oficjalnego reprezentanta imperium brytyjskiego, gdyby nie paniczny wprost lęk przed możliwością ograniczenia wpływów angielskich na Morzu Śródziemnym.

Już w okresie rzekomej blokady w sporze abisyńskim czuł się Albion trochę niepewnie w basenie Śródziemnomorskim, niemniej jdnakowoż wówczas mógł sobie jeszcze pozwolić na piękny gest flotowej demonstracji w pobliżu wybrzeża włoskiego.

Można zrozumieć uczucia Mussoliniego, gdy w bezsilnym gniewie musiał przyglądać się tej demonstracji. nie mając jeszcze na tyle siły, aby jej się zbrojnie przeciwstawić. Przyrzekł sobie jednak wówczas Duce, iż podobna scena nigdy się więcej nie powtórzy i... pchnął swoje legiony do krwawiącej Hiszpanii.

Premier Chamberlain próbuje rozpaczliwym wysiłkiem ratować zagrożoną linię Gibraltar—Kanał Suezki, fortyfikując Maltę, Bizertę w Tunisie, Tulon na wybrzeżu francuskim i El Kerib w Oranie, starając się równocześnie neutralizować wpływy Mussoliniego u gen. Franco. Należy jednak zrozumieć, iż po zwycięstwie wojsk powstańczych w Hiszpanii znajdzie się Mussolini mimo wszystko w posiadaniu cennych punktów u wejścia do Morza Śródziemnego, mając ponadto — co najważniejsze — rozwiązane ręce do nowej gry.

A Duce przyrzekł przecież Chamberlainowi, iż p ozakończonej eskapadzie iberyjskiej... rozpocznie pertraktacje z Francją, które będą dla niego o tyle ułatwione, że pod Pirenejami stać będą uzbrojone dywizje włoskie. Przypomina się mimowoli schemat sudecki.

Po Hiszpanii przyjdzie więc kolej na Tunis — następny punkt dla uzyskania hegemonii Włoch na Morzu Śródziemnym.

Co wówczas pocznie Anglia?

Ryw

Ghetto ławkowe

Problem ghetta ławkowego, mimo pozornego uciszenia, jest jednak ciągle aktualny i palący. Minął już wprawdzie okres burzliwego manifestowania nazewnątrz nieugiętego stanowiska młodzieży — nawewnątrz, na uniwersytetach rozgrywa się jednak ciąg dalszy tragicznej i heroicznej walki studenta żydowskiego spychanego systematycznie i powoli do ławki żydowskiej. Ostatnio w związku z wyrokami Sądu Dyscyplinarnego Uczelni im. Wawelberga w Warszawie, przeciwko słuchaczom żydowskim sprawa ghetta ławkowego stała się znowu głośna. Zabrał głos k. Jóźwiak reprezentant młodzieży demokratycznej tak oceniający ten problem

> życie dowiodło jednak, że nie czas jeszcze, aby nad tą bolesną sprawą przejść do porządku. W myśl oficjalnej wersji, „zarządzenia porządkowe" miały przywrócić zakłócany od lat przez bojówki „narodowe spokój w szkołach akademickich.

A oto wyniki.

W roku bieżącym musiano zamknąć Uniwersytet J. P. na blisko miesiąc, dwukrotnie zamykano Politechnikę Lwowską, na wszystkich uczelniach trwały napady bojówek. Wreszcie lwowskie „novum": śmierć studentów Zellermayera i Prowellera od ran, zadanych na „eksterytorialnym terenie Uczelni".

Ale to jeszcze nie wszystko. Nawet wśród sfer t. zw. „narodowych" szerokim echem odbiła się godna podstawa akademików Żydów, którzy od półtora roku stoją na wykładach i nie podporządkowali się przymusowi zajmowania ławek „W". Nikt przecież nie może się łudzić, że stan taki wpływa dodatnio na owocność pracy i nauki. Nie można już dziś negować, że zrozumiała zresztą reakcja akademików Żydów podważyła zaufanie do słuszności agitacji, szermującej „żydowskimi przywilejami". Miało to jednak ten skutek, że zamiast uchylenia niesłusznych zarządzeń, przystąpiono do dalszych represji.

25 studentów U. J. P. zawieszono w prawach akademickich, gdyż stali na wykładach. Od 54 studentów szkoły imienia (o ironio!) Wawelberga żąda się pisemnej deklaracji, że zajmą miejsca ghettowe, a tymczasem nie wpuszcza sią ich na uczelnię. Woźny przy wejściu pyta studentów o wyznanie, a potem dopiero uchyla lub szczelniej zamyka drzwi „świątyni wiedzy". W klinice Akademii Stomatologicznej podzielono nie tylko pacjentów, ale i fotele na „żydowskie" i „polskie", wobec czego studenci Żydzi nie mogą odrabiać ćwiczeń. A wszystko to robi się po cichu, bez jakichkolwiek ogólnych zarządzeń, wbrew przepisom obowiązującej konstytucji. Pozostając w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, nie można przecież nikomu zabronić stać na wykładzie! Mimo to terroryzuje się studentów — Żydów, odbierając im prawo do nauki. Dzielić pacjentów według wyznania oficjalnie też nie można, przeczy to przecież zasadom etyki lekarskiej, zawartym w przysiędze, składanej przez lekarzy. Robi to zatym ustnie kierownik kliniki. A „Wawelberg" nie jest zapewne Wyższą Uczelnią i dlatego artykuły obowiązującej Ustawy Akademickiej z dnia 15. III. 1933 o ściganiu przestępstw „przeciw wolności studiowania" nie dotyczą „Rady Ogólnej" szkoły.

Dodajmy do tego jeszcze faktyczny „numerus nullus" na wielu wydziałach (chociażby w Poznaniu), dodajmy sławetne ogłoszenie rektora Politechniki Warszawskiej z grudnia ub. roku, donoszące, że „w r. akad. 1935—36 było 10.9 proc. studentów Żydów, w r. ak. 1936 — 37 przyjęto 6,3 proc., w r. ak. 1937—38 — 5,6 proc., w r. ak. 1938—39 — 4 proc.", dodajmy absolutną bierność władz S. G. G. W. wobec ciężkiego pobicia kilku studentów w grudniu ub. roku...

Fakty, suche fakty wystarczą, żeby dojść do wniosku, iż w tych sprawach trzeba mówić i mówić głośno.

Wbrew doświadczeniom półtorarocznego okresu „spokoju", wbrew wszystkiemu, co światłe i uczciwe w kraju, wbrew tradycjom i opinii polskiej nauki — trwa nadal moralny i fizyczny terror, trwa „doroczny wstyd".

Jakżesz boleśnie odczuwa to polska młodzież demokratyczna. Stan umysłów tej młodzieży trafnie oddała p. majorowa Homsowa, przemawiając na pogrzebie studenta Prowellera we Lwowie: „Dla nas, matek Polek, pogrzeb ten jest tym boleśniejszy, że winowajcy wyszli z pośród naszych dzieci".

Polska z ducha młodzież akademicka nie może i nie chce milczeć, gdyż imię jej i godność nadal się postponuje. Akademicy Żydzi muszą wiedzieć, że ponoszone przez nich ofiary nie są daremne i odosobnione. Bronią oni dziś przecież w gruncie rzeczy nie tylko siebie, ale i dobrego imienia polskich uczelni. Bo ghetta jednak nie udało się wcielić w życie.

A ciekawym jest bardzo, czy panowie z P. A. Z. Z. M. „Liga" pokazali kolegom, przybyłym kilka dni temu z całego świata na kongres C. I. E. (światowej organizacji studentów) puste wprawdzie, ale pięknie literą „W" znaczone ławki.

A jeśli nie „poszczycili" się „zarządzeniami porządkowymi", to my, młodzież remokratyczna, nie ustaniemy w dążeniu, aby i na tym „ławkowym" odcinku imię Polaka znów i na wieki związać z zasadą: „Za naszą i Waszą Wolność".

Ariel

„PRAWDA RZECZY"

O naszej propagandzie wśród Arabów



MOSZE CZERTOK

CZERTOK - LEGENDA i RZECZYWISTOŚĆ

Kiedy podczas obrad XIX. Kongresu Syjonistycznego w Lucernie miałem zaszczyt odbyć dłuższą rozmowę z najmłodszym członkiem Egzekutywy, kierownikiem departamentu politycznego Mosze Czertokiem, mój szanowny rozmówca, chcąc w pewnej chwili zailustrować mi swe żywe zainteresowanie dla problemów świata arabskiego, wskazał na kopertę otrzymaną najświeższą pocztą z Jerozolimy, zawierającą całe mnóstwo wycinków prasy arabskiej — nie tylko palestyńskiej, ale i egipskiej, syryjskiej i irackiej. Wycinki przysłał swemu szefowi departament wschodni naszego Kierownictwa, a podczas przerwy w obradach można było później zaobserwować, jak pilnie studiuje te głosy arabskiej prasy nasz młody i utalentowany „minister spraw zagranicznych".

Dokoła kontaktów Czertoka z światem arabskim zaczyna po woli snuć się już cała legenda. Opowiada się w Palestynie o częstych tajemnitu politycznego — „w nieznane", o przekraczaniu mostu im. Allenby na przekraczaniu mostu im. Alledy na Jordanie i wizytach u emira Abdullaha. Co jest na rzeczy — to wykażą kiedyś dokumenty archiwalne i wspomnienia, o ile je Czertok ogłosi (a byłyby obok pamiętników Weizmanna niewątpliwie najciekawsze). Faktem jest w każdym razie, że wychowany w środowisku czysto arabskim Czertok jest spośród czynnych polityków syjonistycznych najlepiej przygotowany do zorientowania się w nastrojach arabskich i zajęcia się dziedziną pracy politycznej, najzupełniej dotąd przez nas zaniedbaną, resortem „arabskim". Można też śmiało powiedzieć, że on to dopiero, jeszcze na stanowisku sekretarza błp. Chaima Arlosorowa, pierwszy docenił znaczenie utrzymywania bez pośrednich kontaktów z światem arabskim ,on też dał inicjatywę utworzenia specjalnego oddziału wschodniego w naszej Egzekutywie, który w tej chwili pełni już ważne funkcje polityczne i jest niezbędnym intrumentem naszej polityki.

OD REWIZJONIZMU DO — BRIT-SZALOMU

Stosunek nasz bowiem do kwestii arabskiej wykazał się dotąd w nie przemyślanych skrajnościach. Z jednej strony — rewizjonistyczne pobrzękiwanie szabelką (papierową), z drugiej strony brit-szalomowe płaszczenie się, uległość i kapitulacja. Była jeszcze jedna metoda, reprezentowana przez niektóre sfery lewicy, polegająca na zjednywaniu sobie proletariatu arabskiego w formie tzw. irgun meszutaf, czyli tworzenia wspólnych związków zawodowych na zasadzie pewnej wspólnoty interesów klasowych. Innego rodzaju działalność prowadzi wydział orientalny naszej uczelni na Har Hacofim który w bardzo szerokim zakresie rozbudował studium arabistyki, wydając z rękopisów znieznanych nawet Arabom cenne dzieła naukowe arabskie (np. wielotomową historię Baladuriego) kosztem bardzo znacznych niekiedy funduszów. Jakkolwiek przyświecają tej pracy przede wszystkiem cele czysto naukowe, to jednak niewątpliwie zamierzania te mają na uwadze także względy ideowo-propagandowe i obliczone są na pozyskanie pewnej górnej warstwy inteligencji arabskiej.

Wszystkie te metody były niejednokrotnie już krytykowane, wszystkie one zresztą świadczą o jednej rzeczy: że w stosunku do kwestii arabskiej wciąż jeszcze błądzimy po omacku i że dotąd nie zdobyliśmy się w tej dziedzinie na jakąś racjonalną metodę postępowania, mimo, że dawno już minęły te czasy, kiedy problem arabski był u nas lekceważony i nie doceniany. Egzekutywa i jej resort arabski robi liśmy dotąd choć żyjemy przecież w swoim zakresie. O tym jednak, by zapoczątkować nareszcie na szeroką skalę jakąś racjonalną akcję propagandową i uświadamiającą wśród Arabów palestyńskich, nie pomyśleliśmy dotąd stoć żyjemy przecież w czasach, kiedy propaganda polityczna stała się po prostu alfą i omegą w realizowaniu pewnych celów i zamierzeń, i to nie tylko w obozie państw totalnych.

„HAWLAGA" — POLITYCZNA

Stąd to się bierze, że z pewną rezygnacją mówimy zawsze o ofenzywie propagandowej wśród Arabów palestyńskich przez czarny, brunatny, a czasem i czerwony faszyzm — ale niestety nie zdobyliśmy się jeszcze dotąd na jakiś rozumny krok, zmierzający do tego, by temu koncentrycznemu atakowi propagandystycznemu naszych wrogów przeciwstawić nasz własny kontratak ideowy. Oczywiście, że ani w drobnej części nie dysponujemy takimi środkami, jakie mają do dyspozycji państwa totalne, które głodzą swych obywateli i szczędzą dewiz na masło, ale są niezwykle hojne w szafowaniu dewizami nie tylko na armaty, ale i na cele propagandy zagranicznej. Widzimy w Palestynie, jakim to nieprzerwanym strumieniem płyną środki pieniężne na podsycanie wrogiej nam akcji, na zasilenie gadzinowej prasy arabskiej i kolportaż hitlerowskich broszur, nie mówiąc już o działalności propagandowej w eterze. Czy przeciwdziałamy w czymkolwiek tej szeroko rozgałęzionej agitacji? Przeprowadziliśmy z taką podziwu godną heroiczną konsekwencją system „hawlaga" wobec zbrodniczych ataków band terrorystycznych. Ale „hawlaga", a raczej całkowita bezczynność wobec wrogiej propagandy nie ma najmiejszego sensu ani uzasadnienia. Jeśli dotychczas, pomimo tylu doświadczeń nie mogliśmy się zdobyć na założenie jednego bodaj przyzwoitego dziennika arabskiego, któryby przez odpowiednio zorganizowany kolportaż docierał nawet do gniazd terrorystów w Nablus i Dżenin i czytany tam był bodaj konspiracynie — to chyba nie możemy powiedzieć, że na tym ważnym odcinku spełniliśmy bez reszty nasze zadanie i obowiązek.

„CHAKIKAT EL AMR"

Istnieje jedna tylko skromna próba stworzenia arabskiej placówki prasowej, obliczonej na rozpowszechnienie wśród obałamuconych wrogą propagandą mas arabskich, a próbę tę podjęła — Histadrut Haowdim, która zatem i tej dziedzinie zdobyła „monopol". Mamy na myśli wydawany przy „Dawarze" i wychodzący już od przeszło dwóch lat dwutygodnik arabski „Chakikat el-amr" (Prawda rzeczy, lub Prawda „Dawaru", dawar, rzecz, słowo, — po arabsku: amr). W naszej opinii syjonistycznej nic się nie wie o tej skromnej placówce prapagandowej, która w warunkach niezmiernie trudnych spełnia jednak ważną funkcję polityczną, utrzymując bezpośredni kontakt z pewnymi bodaj sferami społeczeństwa arabskiego w Palestynie. Jest to propaganda celowa, utrzymana w stylu orientalnym (Histadtrud ma cały szereg wybitnych „speców" w tej dziedzinie), niezbyt krzykliwa, ale przekonywująca i mądrze prowadzona. Obok artykułów publicystycznych i polemicznych znajdujemy tu również beletrystykę, specjalnie oczywiście dobraną pod kątem widzenia zainteresowań człowieka Orientu, rzeczy ciekawe ze świata itd. Widać, że redaktorom chodzi nie tylko o zwykłą „agitkę", któraby musiała wypaść nudno i której nikt by do ręki nie brał, ale że chcą dać rodzaj żywo zmontowanego magagazynu polityczno-literackiego, któryby prędzej mógł trafić do czytelnika arabskiego.

Że istotnie t r a f i a pod strzechy arabskie — o tym świadczyć może stale rosnący nakład tego dwutygodniczka, który dziś już przekroczył cyfrę 3 tysięcy egzemplarzy. Jest to cyfra stosunkowo poważna, jeśli się zważy, że rzadko które pismo „rdzennie" arabskie w Palestynie może wykazać się taką cyfrą nakładu. „Chakikat el-amr" ma już licznych przyjaciół i oddanych czytelników wśród Arabów, którzy ze „swoim" pismem utrzymują dość żywy kontakt, zwierzają się nierzadko na jego łamach ze swych bolączek i utrapień, opisują fakty „wewnętrznego" terroru wśród Arabów, który przybiera czasami gorsze jeszcze formy aniżeli terror stosowany wobec Żydów, słowem, „Chakikat el-amr" utorował sobie drogę do opinii arabskiej — mimo terroru, mimo naprężonych stosunków, mimo, że za czytanie rozpowszechnianie tego pisma grozi Arabom kula w łeb.

PONAD GŁOWAMI ZBIRÓW

O czym to świadczy? Świadczy chyba wymownie o tym, że wbrew twierdzeniu pesymistów, mosty nie zostały jeszcze całkowicie zerwane pomiędzy społeczeństwem żydowskim a ludnością arabską w Palestynie, świadczy o tym, że nie całe społeczeństwo arabskie znajduje się w obozie muftiego, czy nawet „umiarkowanego" p. Naszaszibiego, że są jeszcze elementy, z którymi można znaleść wspólny język. Elementy te oczywiście są teraz jeszcze onieśmielone i terroryzowane przez klikę muftiego, którą oficjalna polityka angielska prawem kaduka wywindowała na jedynych reprezentantów ludności arabskiej. Będą one jednak rosły we wpływy, jeśli zdołamy z naszą propagandą ponad głowami krwawych zbirów dotrzeć do najszerszych sfer społeczeństwa arabskiego i uświadomić je w duchu prawdy i prawdziwego porozumienia opartego nie na awanturniczych planach z jednej strony, a rezygnacji i korzenia się z drugiej strony, ale na uznaniu naszych słusznych praw do Palestyny, nie przedstawiających żadnego niebezpieczeństwa dla ludności arabskiej. „Chakikat el-amr" odrobiło dużą część pionierskiej pracy w tej leżącej odłogiem dziedzinie. Ale jest jeszcze na tym polu ogromnie dużo do zrobienia.

Dr Eliasz Tisch

Antysemityzm mądry i niemądry

Przed przeszło dziewiętnastu wiekami pewien patriota żydowski postanowił zniszczyć potężne Imperium Romanum i dlatego założył sektę żydowską o charakterze komunistycznym i pacyficznym. Jego „błogosławieństwa“, zalecane miłości nieprzyjaciół, cichości pokory miały państwo rzymskie rozłożyć od wewnątrz i zniszczyć i żydostwu zapewnić tryumf. Wbrew oczekiwaniu jednak zasady te przedostały się do Żydów i poczęły szkodzić im samym, to też Synhedrion postanowił sektę tę zniszczyć a założyciela jej ukrzyżował. Co inteligentniejszy czytelnik zdołał już domyślć się, że rozchodzi się tu o Jezusa. Sekta byłaby zniknęła z powierzchni ziemi, gdyby w przewrotnym narodzie nie był znalazł się pewien spryciarz, który w mig zrozumiał, że religia Jezusa może być śmiertelną bronią w walce z wrogą Romą właśnie przez pacyfizm i przez miłość, które głosi. Co tchu zawarł pakt z ówczesnymi „mędrcami Syjonu“ a sektę opanował i rozszerzył po całym świecie. Spryciarzem tym był Paweł z Tarsu. Co najmędrsi z cezarów rzymskich zabierali się do tej sekty, ale nie zdołali jej zniszczyć. W cztery wieki później państwo rzymskie legło w gruzach, świat natomiast opanowali Żydzi przy pomocy planu strategicznego Pawła, za pośrednictwem chrześcijaństwa.

Cała ta tajemnica, od pierwszej chwili głęboko zakonspirowana, była dotąd pilnie przez Żydów strzeżona. Chrześcijanie jak chrześcijanie, ot, nie połapali się i tyle. Przez dziewiętnaście wieków przyjmowali oszustwo za dobrą monetę i nawet szli na nie na śmierć. Nikt z nich, dosłownie nikt nie znał prawdziwej genezy chrześcijaństwa. Bo i skądże? Żydzi milczeli jak zaklęci a historycy ulegali sugestiom propagandy chrześcijańskiej i religię tę przedstawiali fałszywie. I wyobrazić sobie, że narody chrześcijańskie mogłyby wyginąć w nowej wojnie światowej, którą przygotowuje oczyw[illegible]cie żydostwo międzynarod[illegible], nie dowiedziawszy się uprz[illegible]unio o tej tajemnicy. Na pra[illegible]ę strach pomyśleć!!!

Aliści rok 1939 stanowi przełom, taki prawdziwy, głęboki, epokowy przełom o nieobliczalnych wprost następstwach. Po tak długim czasie znalazł się nareszcie człowiek, który uchylił rąbek tajemnicy. Znalazł się za oceanem, w krainie nie ograniczonych możliwości, w Ameryce. Dotychczas zdołano tylko ustalić jego nazwisko: Ravage oraz żydowskie pochodzenie. Późniejszym dopiero dziejopisom, którzy przeżyją potop krwi i żelaza i wyzwolą się z pod sugestii propagandy chrześcijańskiej, uda się może człowieka tego kompletnie zdekonspirować i wydobyć z mroków, które go dziś jeszcze osłaniają. On to ogłosił w artykule gazeciarskim rewelacje o prawdziwym początku chrześcijaństwa, a przewiezieniem ich do Polski zajęła się „Zadruga“, której poglądy pokrywają się zasadniczo z wywodami Ravage'a. Neopogańska grupa, wydająca miesięcznik pod nazwą „Zadruga“, wsławiła się w ubiegłym roku w całej Polsce, urządzeniem w dniu wigilijnym uroczystego obchodu połączonego z „obiatą“ i tańcami Kupały ku czci starosłowiańskiego bożka Światowida. Nie jest to zresztą jedyna grupa neopogańska w Polsce, gdyż jak można się było dowiedzieć z komunikatu K. A. P. istnieje u nas kilka takich grup i wszystkie postawiły sobie za cel obok haseł ultranacjonalistycznych szerzenie kultu bożków i obrządków prasłowiańskich.

Wspomniana agencja prasowa komunikowała wprawdzie, że to masoneria pragnie zagarnąć kierownictwo ruchem neopogańskim dla dalszej walki z chrześcijaństwem, p. Grzanka jednak, wydawca „Zadrugi“ przekłada lojalnie świadectwo pochodzenia swojej ideologii i oznajmia, że najzdrowszego nacjonalizmu a zarazem najczystszego antysemityzmu uczy się u — Streichera. Stąd pochodzi twierdzenie p. Grzanki, że prawdziwy nacjonalizm jest wrogi nie tylko dla Żydów lecz i dla katolików. P. Grzanka bowiem trafia w samo sedno rzeczy, kiedy twierdzi, że kościół żyje żydowskimi wierzeniami, zasadami i ideałami.

Pan J. P., czołowy publicysta „Głosu narodu“, nazwał antysemityzm p. Grzanki i całego zespołu „Zadrugi“ nie mądrym w odróżnieniu od antysemityzmu mądrego. Głupim jest dla niego antysemityzm p. Grzanki, który rzekomo na podstawie żydowskiego świadectwa uważa chrześcijaństwo za żydowską machinację, obliczona na zdobycie świata. Mądrym widocznie wydaje mu się antysemityzm, który na takiej samej podstawie uważa za żydowską machinację kapitalizm, socjalizm, Ligę Narodów, esperanto, naukę poglądową ,reformę rolną i wogóle wszystko na świecie, nie wyłączając wojen narodów ani polskich powstań. Pan J. P. nazywa rewelacje Ravage'a, podchwycone skwapliwie przez „Zadrugę“ brednią i bzdurstwem dlatego, że dotyczą one rzeczy zbyt dla katolików świętej.

Jeśli natomiast idzie o rzeczy inne, rewelacje takie przestają być nonsensem i stają się najoczywistszą prawdą. Czyż mądrzejszy niż rewelacje Ravage'a jest pomysł, że król Salomon ułożył już w r. 929 przed zwykłą erą plan zawojowania świata przez Żydów? A jak skwalifikować pomysł, że pierwszy etap na tej drodze nastąpił już w r. 429 przed zwykłą erą, kiedy to Żydzi po śmierci Peryklesa zaczęli podminowywać potęgę Grecji? Czy mądry jest ten antysemityzm, zaczerpnięty na steku idiotyzmów, rozszerzanych w postaci osławionych „Protokołów mędrców Syjonu“ dlatego tylko, że Antysemintern kanonizował i zamienił na biblię dla milionów ludzi ten największy falsyfikat i najmarniejszy plagiat stulecia? A jaki to jest antysemityzm, mądry czy głupi, każący wierzyć, że Zakon Templariuszy stanowił ekspozyturę Żydów i przeistoczył się stopniowo w organizację o charakterze żydowsko - masońskim?

Cała sprawa w tym, że nie ma antysemityzmu mądrego ani niemądrego, głupiego i najgłupszego, jak sądzi p. J. P. Głupim jest antysemityzm we wszystkich swoich objawach i postaciach. Nie wszyscy umieją go tylko przemyślać do końca.

Dla p. J. P. kończy się antysemityzm u wrót kościoła, ale mistrzowie współczesnego antysemityzmu stanowią dowód, że antysemityzm rozpoczyna się tylko od szkalowania żydostwa, ale na tym nie poprzestaje. Logicznym i naturalnym dalszym ciągiem jest szkalowanie chrześcijaństwa. P. Grzanka jest konsekwentnym uczniem swoich nauczycieli, p. J. P. zatrzymuje się w połowie drogi i nie pojmuje, że jeśli ktoś ośmiela się przyłożyć siekierę do korzenia, nie zawaha się przyłożyć ją do pnia.

RYSZARD APTE

MIASTO

Gwarny tłum — barwny tłum —
Setki wystaw — setki świateł —
Głuchy szum — ciągły szum —
Reklam wzory przebogate — —

Gładki bruk — mokry bruk
Lśni, odbija tłumne życie —
Dżungla ciał — dżungla nóg
Plącze się wciąż pracowicie.

Światło lamp — błyski lamp —
Krzyk jaskrawo - barwnych strojów
Niby tramp — błędny tramp.
Szukam wiecznie gwiazd spokoju...

Rzeczy śmieszne, dziwne i ciekawe

ABSOLUTNY PACYFIZM

Po sławetnym Monachium znalazła się we Francji jak i również w Anglii garstka pisarzy, która broniła i broni polityki ustępstw wobec dyktatorów, by najmniej nie z miłości dla faszyzmu, ale w imię tzw. pacyfizmu absolutnego, co ciekawsze, pisarze ci rekrutują się przeważnie z szeregu skrajnej lewicy. We Francji obóz ten reprezentuje między innymi francuski Reymont wspaniały piewca wsi, Jean Giono. Podamy tu w tłumaczeniu krótki pomflet o bohaterstwie, pióra Jean Giono, jaki ukazał się w styczniowym numerze Nouvelle Revue Francaise.

„Niema bohaterów, bowiem zmarli zostają natychmiast zapomniani. Wdowy po herosach poślubiają żyjących, poprostu dla tego, że same jeszcze żyją, a być żywym to o wiele wyższa kwalifikacja niż być zmarłym bohaterem. Po wojnie niema więcej bohaterów, pozostają jedynie kulawi, beznogie kaleki, traszliwie okaleczone twarze, od których kobiety odwracają się ze wstrętem.

Po wojnie cały świat o niej zapomina, jak również o tych którzy w niej brali udział.

I to jest słuszne.

Bo wojna jest bezużytecznym szaleństwem i nie należy hodować żadnego kultu dla tych którzy poświęcają dla nicości swe życie.

Wielka łatwizna wygląda z tych słów przekornych. Nad podły, poddający ludzkość tyranii, pokój, jednak wyższą jest, wojna w obronie wolności i postępu, a bohaterstwo w takiej wojnie nie jest symboliczną cnotą z czytanek szkolnych, a środkiem do celu i atrybutem ludu walczącego.

NAGRODA NOBLA W UCIECZCE

Prof. Enrico Fermi otrzymał w ubiegłym roku nagrodę Nobla za prace z dziedziny fizyki. Parę tygodni temu wybrał się prof. Fermi do Sztokholmu by z rąk króla szwedzkiego otrzymać nagrodę, która w przerachowaniu na walutę włoską wyniosła około milion lirów. Cała prasa włoska grzmiała surmami triumfu (tym razem nagrodę otrzymał Włoch, rzetelny aryjczyk bez zmazy rasowej), a minister finansów zacierał dłonie, myśląc o sporej porcji dewiz zagranicznych, jaka za sprawą prof. Fermi wpłynie do kraju. I stała się rzecz przykra. Prof. Fermi za pieniądze w Szwecji podziękował, ale nie poprzestał na tym, udzielił bowiem wywiadu, w którym oświadczył, że rasowe Włochy germanofila Ciano przestały mu się podobać i w ogóle ma dość tej faszystowskiej hecy. Obecnie prof. Fermi otrzymał katedrę w Ameryce. W przyszłości podobna nagroda Nobla, o ile za obecnego reżimu przypadnie jeszcze kiedykolwiek Włochowi, będzie odbierana wprost przez ministra finansów. Profesorów wypuszczać, niebezpiecznie.

NIEMCY KANALIZUJĄ CZESKĄ GORYCZ

Obecnie Czesi nie wyszli jeszcze z katzenjameru pomonachijskiego. Niezadowolenie przejawiło się kilkakrotnie w symptomach niezbyt dla Niemców korzystnych. Praga odrzuciła nie tylko unię celną z Niemcami, ale i monetarną. Odrzucono żądanie Berlina, skierowania piętnastu dywizji czeskich nad granicę polską i węgierską. W kinoteatrach powtarzają się ustawicznie manifeestacje na cześć Benesza.

W tym stanie rzeczy propaganda hitlerowska usiłuje skierować niezadowolenie mas czeskich przeciw Polsce. W Pradze i na Morawach rozdaje się anonimowe ulotki, żądające Cieszyna i wschodniej Małopolski przykarpackiej. Niemcy usiłują zniszczyć pamięć o Sudetach wspomnieniem Śląska Zaolzańskiego.

DOSYĆ KOMISJI

Na sprawie hiszpańskiej najdosadniej uwydatnia się podłość i obłuda obecnej polityki międzynarodowej. Przez krwawe dwa lata mianowano niezliczoną ilość komisyj dla badania szczegółów hiszpańskiej wojny domowej. Mimo nacisku sfer dyplomatycznych, wobec nagich faktów musiała każda komisja kolejno swoim orzeczeniem kompromitować gen. Franco. I tak, że tylko wspomnę o ostatnich miesiącach: komisja dla repatriacji ochotników musiała stwierdzić wycofanie ochotników po stronie rządu hiszpańskiego, a komisja dla badania kwestii bombardowania miast hiszpańskich kończy swój raport o bombardowaniu Barcelony w wilię Bożego Narodzenia słowami: „Wszystkie zebrane fakty świadczą o tym, że atak był celowym i okrutnym zamachem na życie ludzkie za pomocą bomb specjalnie niszczycielskich w momencie tak wybranym, że ulice pełne były bezbronnych mieszkańców, załatwiających sprawunki na święta i skierowanym był ten atak celowo w okolicę nie atakowaną od marca 1938 r. tak, że przechodnie w tym obwodzie czuli się bezpiecznie i nie kryli się! Dalej raport podaje, że w ciągu 8 minut tego z punktu widzenia militarnie niepotrzebnego ataku, padło 44 zabitych i 96 ciężko i lżej rannych. Tyle komunikat oficjalnej, przy poparciu rządu brytyjskiego, utworzonej komisji. Ale p. Chamberlain nie uważa za stosowne zwołać w sprawie hiszpańskiej parlamentu. Cała Anglia jednak zażąda w 1940 r. wyborów rachunku za komedię komisyjną.

MAK.

Korespondencja własna "Cofim„

Dr Arnold Krell
(Hajfa)

GROŹNE MEMENTO

(Refleksje Palestyńczyka)

Na niemieckie Żydostwo zapadł już ostateczny wyrok. Jego wykonaniu nic nie stoi na przeszkodzie. Jakkolwiek autorzy wyroku nie grzeszą zasadniczo dotrzymaniem obietnic, tym razem nie łudźmy się. Wyrok zostanie wykonany z niemiecką dokładnością, a do łańcucha krzywd, jakimi ocieka nasza historia, dołączy się jeszcze jedno potwornych rozmiarów ogniwo.

Kto bacznie śledził prasę ostatniego czasu, a szczególnie interesował się ostatnimi projektami ustaw niemieckich odnośnie do Żydów, dle tego jest jasnym, że te ciosy były zdawna przygotowane. Czyn zgnębionego młodzieńca, któremu rozpacz wetknęła broń do ręki, posłużył tylko za pretekst do nałożenia kontrybucji na całą ludność żydowską i do wygnania tejże dosłownie nago i boso. I tak zmartwychwstała oficjalnie odpowiedzialność zbiorowa. Wprawdzie tu i ówdzie w niedalekiej przeszłości kilkakrotnie zastosowano ją wobec Żydów, ale we wszystkich tych wypadkach chodziło jedynie o „gniew i odruch obrażonego ludu“. Za każdym razem odpowiedzialne czynniki, odżegnywały się od tego uroczyście. Teraz jednak odgrzebano średniowieczną zasadę z prawniczego lamusa, gdzie ją wstydliwie schowało postępowe ustawodawstwo. Przywrócona do niebywałej świetności, stanowić będzie pospołu z brutalnością podporę rządów narodu „filozofów i myślicieli“. Dla nas to nic nowego i tylko wiara w ludzkość doznała nowej szczerby. Myśmy już takie kataklizmy zaznali, myśmy je też przetrwali, na przekór naszym ciemiężcom, po których tylko niesławna pamięć pozostała. Tym razem skazano na zagładę Żydostwo, którego patriotyzm i ofiarność dla niemieckiej ojczyzny weszły w przysłowie. Kiedyś, gdy podeptane człowieczeństwo podniesie się z prochu, historia oceni ogrom niezasłużonej tragedii i wyznaczy odpowiednie miejsce współczesnym spadkobiercom hiszpańskiej inkwizycji.

Błądzi jednak ten, kto w postępowaniu ówczesnych Hiszpan i dzisiejszych Niemców chce się doszukać ścisłej analogii i podobieństwa. Tym razem historia nie powtórzyła się wiernie, gdyż uczeń daleko prześcignął swój wzór. Wówczas chrzest bywał ratunkiem prześladowanych, ba, otwierał im drogę do zaszczytów. Wówczas większość państw z papieżem na czele otworzyła swe granice nieszczęśliwym ofiarom fanatyzmu. Dzisiaj świat poszedł naprzód, więc już chrzest nie pomaga, a miejsce otwartych ramion zajęły groźnie strzeżone granice.

I tylko w jednym względzie nic nie uległo zmianie, a obie klęski Żydostwa podobne są do siebie, jak dwie krople wody. Oto jakim było wówczas, takim pozostało i teraz stanowisko poważnej części naszego narodu, części dotniętej bezpośrednio groźbą zagłady. Niestety — stanowisko niebardzo zaszczytne i boleśnie świadczące o tym, że wielu z pośród nas historia niczego nie nauczyła. Nasi ciemiężcy udoskonalili swe rzemiosło, myśmy zostali przy dawnych błędach. Również w Hiszpanii Żydostwo było w rozkwicie, podobnie, jak i państwo, kóremu wiernie służyli. Nieszczęście spadło na nich, jak piorun, dając wybór między wygnaniem i kijem żebraczym, a chrztem i drogą do zaszczytów. Wówczas wartościowa część narodu żydowskiego zdała swój egzamin. Wiara ojców droższa była od doczesnych bogactw. Z kijem żebraczym i swym Bogiem w sercu, ruszyli w drogę potomkowie najwybitniejszych rodów. Nie wszyscy jednak. Byli i tacy, których skusiły ponętne następstwa chrztu. Za cenę utrzymania swych bogactw wyparli się swej wiary. Nic, tylko żądza złota, bo przecież nie wiara w narzuconą przemocą religię kazała im zdradzić swój naród. I tu właśnie w postępowaniu pewnych warstw dzisiejszego Żydostwa tkwi bolesne podobieństwo do ówczesnych wypadków, a uwypuklenie tego momentu posłużyć ma jako przestroga.

Żydostwo niemieckie doszło do wysokiego poziomu gospodarczego. Rozwój „państwa bojaźni Bożej“ i panująca w nim wówczas zasada swobody i równouprawnienia pozwoliła Żydom rozwinąć swe talenty. Za powodzenie i opiekę zapewnioną im przez państwo płacili przywiązaniem i ofiarami, ilekroć tego państwo żądało. W okresie błogiego spokoju tylko niewielu i bardzo niewiele myślało o swym nieszczęsnym narodzie. Stan chwilowego szczęścia uśpił ich czujność. Wspomnienie swych gorzej przez los uposażonych braci odbywało się niekiedy, ale tu i ówdzie udzielana pomoc rzadko płynęła z głębi prawdziwie współczującego serca.

Idea naszego odrodzenia narodowego, ta która jedynie należycie oceniła wartość żydowskiej egzystencji w golusie, była i w Niemczech reprezentowana. „Reprezentowana“ owszem, ale nie więcej, sama forma organizacji — wzorowa, znać na niej niemiecką dokładność, ale to i wszystko. Serca, gotowości do poświęceń, żarliwego ukochania idei, chęci obfiar i wyrzeczeń dla niej prawie nie było, a nieliczne w tym względzie wyjątki potwierdzały jedynie smutną regułę, Gdy w Rzeszy nastała era nowych porządków, a jej Żydostwo doznało pierwszego wstrząsu, przyszło częściowe otrzeźwienie. Ujęli należycie sytuację i wyciągnęli z niej konsekwencję przede wszystkim ci, którym nasza idea nie była obcą. Poszła za ich przykładem i garść innych, nawet takich, którzy, omal, że nie wiedzieli dobrze, gdzie Palestyna leży. Że ci ostatni nie byli najlepszym elementem dla budującego się kraju, to już jest publiczną tajemnicą jiszuwu. Za dużo wspomnień utraconej w Europie egzystencji, za dużo trudów przy zbudowaniu nowej w Palestynie, za mało dlatego zrozumienia i miłości dla twórczego wysiłku narodu oraz gotowości do poświęceń dla niego.

Ale pozostawmy tę grupę na boku. Tak, czy owak w Palestynie przebywają więc skoro już nie czynem ochotnym, to chociaż konsumpcją pomagają krajowi. Jeśli celem niniejszych rozważań jest wykazanie pewnej analogii i podobieństwa między postępowaniem Żydów, a względnie ich niemałej części w czasie hiszpańskiej inkwizycji, a takimże postępowaniem w czasie dzisiejszego nawrotu barbarii, jeśli więc, jak wyżej zaznaczono, ciemiężeni niczego od historii się nie nauczyli, to dalszy ciąg tychże rozważań musi się zwrócić ku tym Żydom z Niemiec, którzy dotychczas tamże pozostali, mimo, że w ciągu kilkuletniego okresu nowego reżimu niemieckiego mieli sporo wygodnych okazyj do opuszczenia tego kraju i zasilenia naszych szeregów w Palestynie. Nie okłamujmy otóż sami siebie, odważna, choć bolesna prawda przynosi zawsze więcej pożytku, niż wstydliwa obłuda, usiłująca pokryć istniejący brud. Musimy ze wstydem stwierdzić, że motywy, dla których omawiana warstwa do ostatniej chwili pozostała w kraju swych prześladowców, płynęły z dość niskich pobudek.

Ustalmy jednak stan faktyczny. Niespornem jest, że żydostwo niemieckie należało do bardzo zamożnych. Wiele było gmin żydowskich w Niemczech, które mimo największego wysiłku nie mogły wśród swych członków znaleźć nikogo potrzebującego wsparcia stałego czy bodaj doraźnego. Faktem jest że warunki imigracji do Palestyny byby początkowo względnie łatwe i to zarówno, o ile chodzi o czynniki angielskie, jak też o władze niemieckie, które zgodnie z przyjętym zobowiązaniem zezwalały na transfer poważnych części majątku. Utrudnienia przychodziły dopiero stopniowo, w miarę postępujących trudności gospodarczych Rzeszy i w miarę rosnącego przekonania, że i tak nikt się zbyt energicznie o Żydów nie upomni. A tymczasem w związku z nakręceniem maszyny w kierunku produkcji zbrojeniowej, ruch w handlu i przemyśle uległ silnemu wzmożeniu. Że w tej sztucznej koniukturze leżała już choroba dewaluacji, tego nie odczuwano w samych Niemczech dzięki sztuczkom czarodzieja Schachta. Rosły przeto obroty i zarobki kupców i fabrykantów, zarabiali też i Żydzi, których nie odrazu wyparto. Żydostwo golusowe z poza Niemiec nie miało wiele sposobności zetknięcia się z nimi. Palestyńczycy więcej w tym kierunku mieli szczęścia, bo wśród częstych podróży i wycieczek zagranicę, wówczas jeszcze dla Żydów dozwolonych, Żydzi niemieccy zawadzali też bardzo licznie o Palestynę. Poco ukrywać, — dużo bólu i goryczy najedli się od tych turystów ci z Palestyńczyków, którym troska o dobro i przyszłość kraju wrosła w serce. Wyniosła ironia, złośliwa krytyka, pański ton bogacza, który łaskawie odwiedza ubogiega krewnego cechowały całe falangi tych turystów. Od obcych było więcej uznania i niekłamanego zachwytu. O osiedleniu się w kraju nikt nie myślał. Jakżesz można żądać od nich, aby opuścili swe wspaniałe apartamenty kwitnące przedsiębiorstwa, fabryki i domy i przyjeżdżali tu w ciężkie twarde warunki, do małych mieszkań, w których brak nawet miejsca dla ich wspaniałych mebli, gdzie po ciężkiej pracy czeka na nich skromna zaledwie egzystencja. Tak brzmiała stała melodia ich argumentów. Na niepewnie wytoczony zarzut, że tam przecież ich ludzka godność jest poniewierana, gotową była odpowiedź, że on ten zapytany właściwie nie może się skarżyć, że jemu właściwie osobiście nie dokuczają, przeciwnie ten i ów dostojnik rządzącej partii ukradkiem odpowie nawet na uniżony ukłon, a przy tym wszystkim przedsiębiorstwo świetnie prosperuje. z

„Przedsiębiorstwo świetnie prosperuje“, — „Powiększone obroty“, — „Nawet narodowi socjaliści są klientami“,— oto stałe refreny każdej dyskusji. No tak, trzeba się mniej pokazywać publicznie, nie wszędzie wolno chodzić, owszem napisy na murach i sklepach widać także, ale to tylko zdaleka takie straszne. I znowu ten sam refren na uzasadnienie swego postępowania. Próżne perswazje, próżne dyskusje, nie było komu otwierać oczu, bo ich siła rozpoznania doznawanej krzywdy moralnej, siła przewidywania dalszego rozwoju wypadków całkiem zanikła. Więc pozostali w Niemczech, pilnując swych posiadłości. I w tem właśnie leży analogia, której wykazanie jest tematem niniejszych wywodów. W Hiszpanii zdradzono wiarę swych ojców dla uratowania majątków, teraz zdradzono swój naród dla tej samej przyczyny. A wypadki potoczyły się dalej znanym torem. Barbarzyńskie rugi, moralne katusze, pazbawienie primitywnych uprawnień człowieczych, kompletna ruina materialna, stały się udziałem Żydów niemieckich. Hiszpańska inkwizycja obdarzała za chrzest nagrodą dóbr doczesnych, współczesna inkwizycja niczym rzesze niezamożnych, tych, co za swą przód. metody doznały udoskonalenia. Tylko ofiary zostały te same i tylko ich grzech się powiększył, bo wraz z nimi pogrążyły się w odmętach zniszczenia rzesze niezomożnych, tych, co za swą ojczyzną tęskniły, ale bez pomocy zamożnych nie mogły się do niej dostać. Bo należy wziąć w rachubę, że od ilości wyzyskanych certyfikatów kapitalistycznych zależała zawsze i zależy dalej ilość certyfikatów robotniczych. I niech nikt nie zarzuca, że nie czas na te wywody w chwili, kiedy gehenna Żydów niemieckich dochodzi do szczytu nasilenia, kiedy dziki zwierz w lesie z większej korzysta ochrony od istot ludzkich, których jedynem przestępstwem jest religia i ich pochodzenie. Właśnie teraz nakazem chwili było to wszystko podkreślić. Bo jeszcze w szeregu krajów Żydostwo zamyka oczy na niepokojące znaki i upojone chwilowem powodzeniem nie chce widzeć groźnej przyszłości. Zaś niebezpieczeństwo jest wielkie w obecnej dobie pomieszania pojęć dobra i zła, kiedy los wielkich mas Żydostwa zależy od złej woli decydujących jednostek.

A ta zła wola istnieje! Memento!

Pamiętajcie o bezdomnych Braciach!

PRZEGLĄD PRASY

A JEDNAK.

Im dalej od wyborów samorządowych, tym głośniej słyszy się głosy o pełnym zwycięstwie P. P. S.-u, i to nietylko z ust zwolenników czy sympatyków tego ruchu. Oto ostatnio Konstanty Turowski, kandydat na posła na Sejm, redaktor krakowskiego „Głosu Narodu" kierownik chrześcijańskiego ruchu zawodowego w artykule traktującym o sprawie robotniczej, nie mógł przejść nad tym zwycięstwem do porządku dziennego, wszelkie zaś próby umniejszenia go należy potraktować jako zgoła sztuczne.

Tak więc na postawie już dotychczasowych wyników wyborów samorządowych można śmiało powiedzieć że wpływy P. P. S. ograniczają się prawie wyłącznie do warstwy robotniczej. I to nie na terenie całej Polski. Domeną wpływów jest teren robotniczy Małopolski i b. Kongresówki oraz częśniowo Śląska i to w tych ośrodkach, które zostały objęte akcją organizacyjną klasowych związków zawodowych, bo one stanowią podstawę i istotną siłę P.P.S.

Ale dlatego sprawa jest ważna i doniosła! Warstwa robotnicza to warstwa najbardziej społecznie zwarta i dynamiczna. Odkąd istnieje, bierze decydujący udział we wszelkich przewrotach społecznych, a w wielu wypadkach jest główną, a nawet jedyną inicjatorką zaburzeń rewolucyjnych, przewrotów czy to o charakterze socjalnym czy politycznym — w rozgrywkach o władzę. I ten moment miał napewno na uwadze biskup Ketteler jeden z najwybitniejszych twórców ruchu katolicko-społecznego, gdy wypowiedział te wielkie słowa, że do tego należy przyszłość, kto rozwiąże kwestię społeczną. Jest to bowiem jedyny pewny sposób umożliwiający pozyskanie sobie warstwy robotniczej, a tym samym umożliwiający zdobycie wpływu na daną społeczność państwową.

...Gdy przyszło odprężenie polityczne i poprawa koniuktury — socjalistyczne związki zawodowe zaczęły gwałtownie podnosić się z upadku. Krwawe starcia z policją w roku 1936 — postawiły ich na nogi. Byłem świadkiem rozruchów w Krakowie w marcu 1936 r. Przyglądałem sie całej akcji klasowych związków zawodowych przed i po wypadkach. Można śmiało powiedzieć, że socjaliści musieli wiele lat pracować, żeby zdobyć tę siłę, którą zdobyli dzięki temu, że polała się krew robotnicza.

SPÓŹNIONE POPRAWKI HISTORYCZNE.

Dużo kwestii nabrało dla polskiej racji stanu i polityki zagranicznej innego znaczenia od chwili — Monachium. Powoli poczyna sobie torować zdanie, iż popieranie aspektów niemieckich w stosunku do Sudetów było błędem politycznym. Nawet mocarstwowcy z pod znaku Adolfa Bocheńskiego trąbią coraz częściej na odwrót przyznając się, oczywiście jeszcze nie całkiem wyraźnie, do popełnianego błędu forsowania orientacji pro-niemieckiej w formie aż absurdalnej. Nic innego bowiem nie oznacza umieszczenie w organie mocarstwowców „Polityce" artykułu młodego Polaka zamieszkałego na Litwie p. Stommy. Stanowisko zajęte w tym artykule przez autora jest wprost... herezją, jeśli zważymy fakt, iż zawiera groźbę w stosunku do Niemiec i to groźbę silniejszą niż słowo.

Rewizjonizm niemiecki, przeciwko Kłajpedzie skierowany, jest faktem. Nasuwa się pytanie: Jakie stanowisko ma zająć Rzeczypospolita Polska wobec tej nowej rewindykacji?

Odpowiadam apriorycznym twierdzeniem:

Rzeczypospolita nie może w żadnym wypadku dopuścić do amputacji Kłajpedy. Zamach na całość Republiki Litewskiej należy potraktować jako zamach na całość terytorium polskiego.

Uwaga zasadnicza: Tezę wyżej sformułowaną uzasadniają względy na całokształt stosunków polsko-litewskich oraz względy wynikające ze stosunków polsko - niemieckich i z sytuacji Polski w Europie środkowo - wschodniej, a nie zaś sprawa Kłajpedy jako taka. Kwestia Kłajpedy sama w sobie nie przedstawia dla nas większego znaczenia. Spław po Niemnie byłby możliwy także w wypadku pozostawania Kłajpedy w rękach niemieckich a dostęp do morza, gwarantuje doskonale wyposażony port Libawy, z którą łączy nas dogodniejsze połączenie kolejowe. Względy o wiele bardziej zasadnicze, o wiele ważniejsze nakazują Polsce przeciwstawienie się rewindykacjom Niemiec.

Jeszcze druga uwaga niezmiernie ważna. Ostatnie wydarzenia na terenie międzynarodowym wykazują, że sprawa powrotu na widownię konfliktu niemiecko-polskiego wydaje się być znów aktualną. Widzimy bowiem tendencje do powrotu niemieckiej polityki Drang nad Osten. Ale, pomimo to konfliktu polsko-niemieckiego nie należy uważać za fatalizm historyczny. Odwrotnie, wierzymy, że znajdzie się kompromis dla obu stron możliwy, że w zamian za uznanie przez Polskę żywotnych interesów niemieckich w Europie wschodniej, III Rzesza wyrzeknie się dążeń do osłabienia naszej sytuacji międzynarodowej. Rozumowanie jednak poniższe przeprowadzimy zakładając że Niemcy będą sięgać po Kłajpedę i że przeto konflikt zaistnieje.

...Zastrzegam się powtórnie. Konflikt polsko - niemiecki nie jest fatalizmem. Być może zamiast konfliktu da się zrealizować możliwość czynnej współpracy na wschodzie. Ale przewidywać trzeba ewentualność najgorszą.

Jest różnica zasadnicza czy w wypadku wojny z Niemcami mamy Litwę za sobą, czy przeciwko sobie. Litwa przeciwko nam, to atak niemiecki z dwóch stron. Nie możemy przeto pozwolić na usadowienie się w Kownie wpływów niemieckich. A zapobiec temu możemy tylko dając Litwie istotną opiekę — istotne gwarancje. Dlatego należy ryzykować. Trzeba sprawę postawić jasno i wyraźnie. Zamach na Kłajpedę uważamy za zamach na nasze terytorium. Trzeba głośno to powiedzieć, aby w Berlinie nie miało żadnej wątpliwości.

Ryzyko oczywiście ogromne. Możemy w ten sposób spowodować nagły konflikt. Ale ryzyko konieczne. Sięgnięcie po Kłajpedę będzie oznaczało, że marzenia Rosenberga biorą górę nad realizmem Hitlera i że wobec tego, w najbliższym czasie konflikt polsko - niemiecki też zaistnieje. Lepiej wtedy przyspieszyć rozgrywkę, mając Litwę po swojej stronie.

...Przysłowie si vis pacem para bellum daje się rozszerzyć. Nie będzie miał przyjaciół, — kto ryzyka wojny unika. Aktualne zarówno wobec Litwy, jak i wobec Niemiec.

A teraz: czy p. Stomma jest na tyle naiwnym, że nie widzi, iż faktycznie Kłajpeda jest już w rękach Niemiec!

BOHATERSTWO.

Wojska Hiszpanii republikańskiej bronią w tej chwili nietylko w sposób symboliczny, ale faktyczny — pokoju. Wojska te z całą zaciętością odpierają ataki gen. Franco — tuż nad granicą francuską; bronią tej granicy. Cóż się stanie gdy gardłowy okrzyk zwycięstwa zaciężnego Kabyla zabrzmi na pobojowisku na którym polegnie ostatni żołnierz, wolnej i niepodległej Hiszpanii. O tych horoskopach pisze w „Czarno na Białem" p. Grzędziński:

Sytuacja bohaterskiej armii hiszpańskiej, krwawiącej u granic demokratycznej Francji mimowoli wywołuje historyczne przypomnienie polskich powtańczych nadziei, która tragicznie zawiodła.

Ale były to inne czasy. Wypadki nie toczyły się z tak zawrotną szybkością i skutki nie następowały zaraz po swych przyczynach, jak w obecnym okresie radia, elektryczności i samolotów. I Polska była daleko — Polska odwoływała się tylko do serca, odwoływała się tylko do ideologicznego pokrewieństwa — walczyła o wolność z tyranią.

Tymczasem co innego dziś. Dziś Maciejowice Hiszpanii byłyby Sedanem Europy, nową klęską monachijską. Gdy Monachium stało się ugruntowaniem hegemonii III Rzeszy na wschodzie, Maciejowice republiki, gdyby tak stać się miało, będą ugruntowaniem jej na Zachodzie. Nauczyliśmy się wszyscy już dość dobrze geopolityki, aby zrozumieć, że Hiszpania w ręku Włoch i Niemiec to zachodni basen m. Śródziemnego w ręku państw totalnych, co zaciąży w sposób stanowczy na brzegach Francji w Afryce i Europie i na komunikacjach brytyjskiego imperium. Gibraltar o ile się utrzyma, straci swe obecne znaczenie, jak już straciła Malta. Wybrzeża atlantyckie i zatoka Biskajska — to dziś już dobrze rozbudowane wojenne porty dla Niemiec, rudy Hiszpanii staną się się źródłem siły zbrojnej Rzeszy i Włoch. Kołysanki o opuszczeniu przez Włochy Hiszpanii po wojnie — to bzdury, których powtarzanie już nie jest naiwnością, ale zbrodnią. Mniejsza o to czy z krótkowidztwa, czy z pobudek kryminalnych została dopuszczona interwencja na rzecz Franco i przybrała tak niesłychane rozmiary — trzeba stwierdzić, że polityka Anglii i Francji dała III. Rzeszy tak świetne strategiczne pozycje, jakich nie miała Rzesza w r. 1914. Mussolini czeka na koniec Hiszpanii, by przejść do gry z Francją. Nie ukrył tego przed Chamberlainem — będzie miał wielokrotnie zwiększoną siłę wymuszenia, gdy w szachu „hiszpańskich" samolotów będzie trzymał jej południowe pogranicze i tę Korsykę, dla której już działa specjalna radiostacja. Tylko heroiczne decyzje mogą uratować sytuację — patrząc na podstawę Daladierów i Bonnetów, Chamberlainów i Halifaxów, nie możemy mieć optymistycznych wrażeń. Historia wystawia już swój rachunek za Monachium i za nieinterwencję, który za swych sterników zapłacą przede wszystkim Francja, a w ślad za nią Anglia.

NIEDYSKRECJA

Francuska partia faszystowska pod wodzą pułkownika hr. de la Rocque zmieniła — jak wiadomo — swą nazwę na francuską partię społeczną. Dużo hałasu narobił swego czasu proces Tardieu — de la Rocque, który walnie przyczynił się do pognębienia reakcji francuskiej. Obecnie w „Czarno na Białem" podaje korespondent fakty dotyczące finansowania zamierzeń pana pułkownika.

Nadmieniłem przed chwilą, że pułkownik de La Rocque chce chadzać własnymi drogami. Nie należy tego brać zbyt dosłownie. Idzie o niezależność od innych pokrewnych organizacji, bynajmniej zaś nie od możnych świata tego. Oto mały przykład. Centralnym organem P. S. F. jest dziennik „Le Petit Journal", który w lipcu 1937 r. zakupiło od p. Patenôtre „Niezależne Towarzystwo Prasowe", rozporządzające 6-ciu milionami franków kapitału. Bardzo ciekawy jest podział sześćdziesięciu tysięcy stufrankowych akcji tego towarzystwa. A więc 50.050 akcji (5.005.000 fr) znajduje się w ręku niejakiego pana Henryka de Nalèche z „Journal des Debats" i ze słynnego Comité des Forges — centralnej organizacji ciężkiego przemysłu francuskiego. Wśród innych akcjonariuszy znajdujemy różnych panów ze świata bankowego i przemysłowego: znanego p. Schwoba d'Hericourt z przemysłu włókienniczego, p. Javala ze znanego wielkiego przedsiębiorstwa perfumeryjnego „Houbigant" i t. d. Jak widzimy, „niezależność" Francuskiej Partii Społecznej kończy się u... stóp złotego cielca! Nie dziw, że niejeden Francuz, który zna te fakty, odpowiada na zapewnienia pana pułkownika, iż to on właśnie zainaugurował „nową erę moralności publicznej": Plus ça change, plus ça reste la même chose!" (mówiąc po polsku — im to się bardziej zmienia, tym bardziej zostaje po staremu).

Redaktor: Mgr Rubin Wolf.
Adres Administracji: Kraków, Kopernika 32.

Wydawca: Dr Feliks Lachs
Druk. „Secesja" Kraków, Kopernika 32